

Wiewiórosowy

Mgła powoli sunęła w kierunku polany. Las ożył. Ziemia zaczęła się unosić i opadać powolnie, niczym płuca pogrążonego w śpiączce pacjenta. Zassane opary wnikając w glebę odsłoniły połamane drzewa. Gdzieś w tle rozległ się krzyk dzikiego ptaka. W tym samym momencie jeden z konarów zaczął trzeszczeć. Kawałki kory z obrzydliwym plaśnięciem upadały między mchy. Wzdłuż pnia pojawiła się rysa. Strach skupił się na niej rosnąc z sekundy na sekundę. Eksplodował, gdy pękła, a z wnętrza drzewa wysunęły się małe, sine palce. I nagle...

- Kaaamera stop!

- Mamy to – powiedział z satysfakcją Mun - Okey. Zostały jeszcze ujęcia z góry. Potem przechodzimy do głównej. Macie pół godziny przerwy – to mówiąc mężczyzna odwrócił się plecami do planu i ruszył w stronę przyczepy.

- Pani Jaworska, proszę mnie zrozumieć - kobieta w czerwonym kostiumie wymawiała słowa powoli i wyraźnie, jakby zwracała się do małego dziecka - Ja nie chcę źle dla pani syna, ale jeśli dalej będzie straszył dzieci w szkole historiami o duchach czy też innych stworach, będę musiała zgłosić sprawę do pedagoga szkolnego, a stamtąd powrót do ośrodka niedaleki.

Na wzmiankę o ośrodku kobieta skuliła ramiona.

- Tylko nie to! Do tej pory nie pomogli, to i tera nie pomogą. Dzieciak tylko zdziczały wrócił. A przeta chłopak ma po prostu bogatą wyobraźnię. Co pani myśli, że mi się podoba, jak ludzie oczami przewracają? Gadam mu i gadam, że ma siedzieć cicho. Tyle, że on wtedy łapie mnie za rękaw i patrzy błagalnie. A potem mówi: matuś, kiedy ja naprawdę widziałem. Ręce opadają. Ale to mój syn. Dobry chłopak.

- Pani Halino! Ja nie twierdzę, że pani syn jest zły. Ale nad takim dziećmi trzeba pracować. Niech pani sobie przypomni, co było w zeszłym roku. Gdyby woźny nie zauważył Jędrka z Maćkiem na dachu, mogłoby się skończyć nieszczęściem. A wtedy tłumaczenia, że chciał kolegę nauczyć latać, tak jak to robią myszowróble nic by już nie naprawiło.

- Wiewiórosowy – odezwał się nagle cienki głos.

- Co? – Kobieta wzdrygnęła się.

- One nazywają się wiewiórosowy, a nie myszowróble. Gdyby były skrzyżowaniem wróbli i myszy, miałyby małe skrzydełka i nie mogłyby skakać po drzewach – dokończył chudy chłopiec. Mógł mieć osiem, może dziesięć lat. Stał oparty o ścianę budynku i patrzył na nią rozgorączkowanym spojrzeniem.

- Jędre! - krzyknęła histerycznie Jaworska - W tym momencie do chałupy.

- Kiedy...

- Już mi stąd!

Chłopiec odwrócił się z ociąganiem. Spojrzał na matkę i gościa z wyrzutem, po czym lekko kolebiąc się na boki zniknął za budynkiem.

- Sama pani widzi – ręce, okryte czerwonym materiałem, rozłożyły się z rezygnacją - Pani Halino, zostawiam numer do mojej koleżanki. Jest naprawdę dobrym fachowcem i przyjmuje na kasę chorych. Pisze teraz pracę naukową, a Jędrrek jest idealnym przypadkiem... To znaczy - poprawiła się szybko, widząc reakcję Jaworskiej. - Ona potrafi pracować z dziećmi z bogatą wyobraźnią. Proszę do niej zadzwonić i powołać się na mnie - wyciągnęła z małej torebki przygotowaną wcześniej karteczkę. - Nawet nie będziecie musieli się ruszać z domu. Sama do was przyjedzie. No, śmiało – dodała widząc wahanie gospodyni. – I nie musi pani nic mężowi wspominać.

Jaworska z ociąganiem wyciągnęła dłoń.

- Pani Halino, ja naprawdę nie chcę wam zaszkodzić, tylko pomóc.

- Dobra, dobra, niech pani już jedzie, zara mąż wraca. Lepiej żeby pani nie widział, bo będzie bura.

- Oczywiście. Zresztą bardzo się spieszę. W lesie za Wilczewem kręca film. Mój Janek jest asystentem – dodała z dumą.

- Aaa – mruknęła Jaworska bez zainteresowania.

Kobiety pożegnały się. Gość ruszył w stronę samochodu, a gospodyni wróciła do domu. Pocierała przy tym prawą ręką skroń, a lewą - zmiętą karteczkę.

- Jędrrek! Gdzieś się znowu schował?! Jęędrrek!

- Ech - westchnęła z rezygnacją. - Pewnie znowu poleciał do lasu.

Za każdym razem kiedy coś mu nie pasowało, znikał na parę godzin w swoim świecie. Zawsze był inny. Nie zły, tylko inny. Od małego gębę otwierał i nadstawiał uszu, kiedy nieżyjąca już babka opowiadała coraz to wymyślniejsze bajki. I tak mu się te bajki podobały, że w końcu zaczął nimi żyć. Z czasem, kiedy starej się zmarło, zaczął bazgrać w zeszycie te wszystkie historie, żeby nie zapomnieć. Ojciec początkowo darł się. Nie po to czekał ćwierć wieku na syna, żeby ten miał pomagać, biegał po chaszcach i bajki gadał. Kiedy darcia nie pomagały, kijem próbował sprawę załatwić, ale i to nic nie dało. Jędrrek za to zdziczał. Przed ojcem się chował. I tak razem się nauczyli, że kiedy sobie w drogę nie wchodzi, w miarę pod jednym dachem dychać dadzą radę. Teraz pewnie i na nią zły jest, ale co ona może. Szkoły nie skończyła, na gospodarce jednej od dziecka siedziała, na drugą poszła. Syna kochała i chciała pomóc, ale żeby wymyślić jak? Nie tak łatwo.

Jaworska popatrzyła na kartkę. Telefonu w chałupie nie ma. Za daleko do wsi, żeby kable ciągnęli, a komórki - stary powiedział - wystarczy jak stoją na podwórku i jeszcze, że kiedyś takich wymysłów nie było, a ludzie sobie radzili.

- Jutro. Pojadę i zadzwonię jutro - pomyślała.

Jędrzek mrucząc pod nosem przedzierał się przez krzaki. Spod dziecięcych nóg uciekały spłoszone krasnale i gnomy. Drzewa szeptały, a wielkie barwne ważki brzęczały tuż nad rozczochraną głową.

- Zobaczycie! Znajdę sposób! Kiedyś mi się uda, a wtedy i matka i cała reszta was zobaczą. I wcale nie będą się już śmiać... Muszę tylko zdobyć jakiś dowód - Jędrzek posmutniał. Czuł ocierające się o jego nogi szare lisy z borsuczymi ogonami, słyszał trzepot szklanych skrzydeł motyli i widział wiele, wiele postaci, o jakich słyszał kiedyś od babki Józi. Nikt poza nim ich nie widział. Tylko Kinga, wtedy, w ośrodku. Ona mu wierzyła. Słuchała opowieści z otwartą buzią i uśmiechała się nieprzytomnie. Chociaż do innych nie uśmiechała się nigdy. Bo w jej świecie wszystko było złe.

- Widzisz Jędrus, dlatego pewnie nikt nie widzi tego co ja. Każdy się boi zajrzeć tam choćby na chwilę. Ale opowiadaj, opowiadaj o swoim lesie. Jeszcze nie dziś, ale pewnego dnia ucieknę, wiesz? A wtedy Ty zabierzesz mnie do siebie. Jak tylko ucieknę... Opowiadaj.

I Jędrzek opowiadał. Aż pewnego dnia Kinga zniknęła. Nikt nie chciał mu powiedzieć, co się stało. Przez parę dni strych oklejony był żółtą taśmą, kręcili się różni ludzie, a potem wszystko było jak przedtem. Tylko Kinga już nie wróciła.

Jędrzek drgnął, słysząc dźwięk łamanych gałęzi. Nieprzyjemna myśl tłukła mu się po głowie, ale nie chciał dopuścić jej do głosu.

Nagle z przodu, w głębi lasu coś się poruszyło. Chłopiec wytrzeszczył oczy.

- Przecież to strzyga - szepnął przerażony. Szła przygarbiona dotykając drzew, które próbowały uciec przed jej parchatą dłonią. Szpony, zakrzywione jak u krogulca, zaciskała na szklanym pojemniczku. Pewnie z jakąś czarodziejską miksturą. Spomiędzy długich, skołtunionych włosów, koloru cmentarnej ziemi, wyrastały jej gałęzie. Nos miała długi, garbaty i zaczerwieniony. I zielonkawą twarz. Oczy zapadnięte i czarne rozglądały się na boki, nos węszył. Między zaschniętymi wargami tkwiły rzędy ostrych, brązowawych zębów. Strzyga ubrana była w poszarpaną szmatę. Kiedyś to pewnie była suknia, ale teraz... Rozdarte rękawy i spódnica całe w rdzawych plamach.

- To chyba krew – pomyślał chłopiec i drgnął. Nogi wiążmy, wystające spod materiału, pełne krost i strupów, były pokryte zieloną łuską. Kończyły je równie zielone stopy, wielkie jak u bazyliuszka albo trolla.

- Cholera jasna – wrzasnęła nagle czarownica, potykając się o jakiś konar - Niech ja ich tylko dorwę! Zapłacą mi za wszystko!

Jędrzek położył się na zielonym mchu. Zatkanął uszy. Wokół niego pojawiły się wystraszone leśne stworki. Zrobiło się cicho. Nie było ptaków. Chłopiec myślał. Gdyby tak tylko udało się podejść wiedźmę i zabrać jej fiolek. Nie! Przecież to nie dowód. Nie wiedział co zrobić.

Tymczasem maskara beknęła donośnie i z stęknieniem opadła na ziemię. Pochylona zaczęła szarpać własne stopy. Chłopiec oniemiał. Na jego oczach strzyga oderwała wpierw jedną, a potem drugą od łydek. Poczuł, że robi mu się niedobrze. Przez chwilę zaciskał ze strachu oczy, jednak po chwili ciekawość kazała mu je otworzyć. Stara siedziała dalej na ziemi. W miejscu gdzie kończyły się łydki, zamiast kikutów zobaczył zabandażowane, mniejsze stopy. Pomyślał, że pewnie jak inne strzygi zamiast butów nosi cudze stopy. Przez chwilę zrobiło mu się żal ich właściciela.

Kiedy pseudobuty zostały owinięte w kawał szmaty i zawieszono na kiju, Jędrza wstała i ruszyła dalej.

- Gdyby tak zabrać jej te stopy – myślał Jędrzek - musiałby się podkraść bliżej. Bał się. Wiedział przecież, że strzygi żywią się ludzkim mięsem. Były złe, bardzo złe. Najlepiej byłoby taką wiedźmę zabić. Ale do tego potrzebna jest jakaś broń.

- Janek, co się dzieje?

- Nie mam pojęcia, panie reżyserze. Czekamy, tak jak i pan.

- Kurwa mać. Pieprzeni amatorzy!

- Nie jęcz, Mun. Nie masz budżetu, nie narzekasz na amatorów. Masz budżet, nie masz stresu. Zawsze tak to działało. Nie jęcz zatem jak baba, tylko poszukaj innego rozwiązania. No, chyba że się poddajemy, co?
- dziewczyna patrzyła na Muna kpiąco. Ten wykrzywił usta w sztucznym uśmiechu.

- Igor! - ryknął. W ciągu trzech sekund pojawił się przed nimi rudy chłopak.

- Tak szefie?

- Pójdiesz z Jankiem do technicznych. Jeśli w ciągu najbliższy piętnastu minut nie będzie pełnego składu na planie, trzeba zmienić ustawienia. Polecimy dodatki plenerowe.

- Tak jest, szefie – młody przytknął palce do pomarańczowej czupryny i kiwnął głową na Janka.

- Panie reżyserze! Panie reżyserze! – w stronę Muna i Anki biegła nieporadnie pani Jola - Panie reżyserze – wysapała, poprawiając staromodne okulary - Panowie z policji do pana.

- Proszę? - Mun spojrzał na nią jak na wariatkę, za którą zresztą ją uważał. Czterdziestopięcioletnia kobieta poświęcająca swoje życie dla głodowej stawki na planach filmowych nie mogła być normalna.

- Policja – powtórzyła. – Czekają na pana, przy przyczepie. Nie pozwoliłam wejść na plan – dodała, mrugając porozumiewawczo.

- Pani Jolu...- zaczął ze zniecierpliwieniem reżyser. – A zresztą – machnął z rezygnacją ręką i ruszył w stronę niespodziewanych gości.

Było ich dwóch. Młodszy, szczawik z pryszczatą twarzą, stał wyprostowany jak struna. Widać było, że ambitny z niego chłopina. Starszy miał sumiastego wąsa i lekkiego garba.

- Zapewne od oznaczeń na policyjnym pagonie – pomyślał złośliwie Mun.

- Dzień dobry. Starszy sierżant, Jan Palicki. Czy pan jest odpowiedzialny za to całe zamieszanie?

- Nie rozumiem – odpowiedział Muński. - Na wszystko mam pozwolenia. Zaraz przyniosę papiery.

- Proszę się nie fatygować. Czy zna pan Zuzannę Pokrywkę?

- Tak, właśnie na nią czekamy. Ale o co chodzi?

- Już tłumaczę - starszy sierżant Palicki sięgnął do lewej kieszeni munduru i wyciągnął czarny służbowy notes.

- Niespełna dwie godziny temu, na drodze do Krokowa, w okolicy Straszego Dworu, na poboczu, znaleziono samochód marki fiat 126p. W trakcie oględzin pojazdu znaleziono dokumenty należące do Zuzanny Pokrywki, lat 48. Niestety, nie znaleziono właścicielki, ani żadnej innej osoby. Z dowodów na miejscu oględzin wynikało, iż poszukiwana jechała właśnie do pana – w tym miejscu Palicki zrobił znaczącą pauzę i skierował palec na Muna, który stał z autentycznym zdziwieniem - Co ma mi pan do powiedzenia?

- Nic z tego nie rozumiem. To znaczy - dukał reżyser. – Znam i potwierdzam, że tu jechała. Ale nie mam pojęcia, czemu jej nie znaleźliście i co się stało.

- Panie...

- Muński. Wojciech Muński. Jestem reżyserem – dodał.

- Panie Muński. Proszę się dobrze zastanowić, zanim pan coś powie. Na miejscu wypadku znaleźliśmy ślady - prawdopodobnie krwi - i dowody wskazujące na to, że coś się tam wydarzyło niedobrego. Jeśli dowiem się, że ma pan w tym swój udział...

- Panie! Coś pan, oszalał!? Cały czas siedzę na planie. Gniję w tej dziurze od trzech dni! I proszę mi uwierzyć, że nie ma chyba drugiej osoby, która równie mocno chciałaby zobaczyć tutaj tą starą...

- Proszę uważać na słowa!- Palicki wszedł Munowi w zdanie. - Nie wiem czy pan zauważył, ale kolega wszystko notuje - Muński pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Niesamowite. Proszę niech panowie wejdą do mojego biura – wskazał na przyczepę. – Tu będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

- Mamo, mamoo!

Jaworska podniosła głowę. Była zaniepokojona. Z lasu kuśtykając wybiegł Jędrek. - Coś się musiało stać – pomyślała. Rzadko widziała syna biegającego. Dzieciaki z porażeniem nie wszystko potrafią. Chłopiec potknął się i upadł twarzą w trawę.

- Jędrek!

- Nic mi nie jest, mamo! – zawołał, podpierając się niezdarnie. Zauważyła czerwone wykwity na twarzy i spocone włosy.

- Mamo. Widziałem strzygę - wydyszał. Jaworska westchnęła, niepokój oddalił się gwałtownie.

- Jędre! Cichaj. Ojciec nockę odsypia.
- Kiedy mam naprawdę. Musisz mi uwierzyć. Była straszna, najprawdziwsza – Jędre jękał się i łykał ciężko powietrze.
- Posłuchaj synku...
- Mam! To ty posłuchaj! – coś w jego głosie sprawiło, że zamilkła.
- Zaraz ci pokażę. Widziałem ją w lesie. Wiedziałem, że mi nie uwierzysz... i dlatego – zamilkł, szukając słów. Jaworska zauważyła, że trzęsą mu się ręce.
- Jędre, co ty opowiadasz?
- I dlatego ja ją... - Janek wyciągnął przed sobą rękę. - Przyniosłem to.
- Co? – dłonie były puste. Jędre obejrzał się.
- Już. Poczekaj – cofnął się parę kroków i podniósł z ziemi jakiś stary worek. – Zaraz zobaczysz – jego oczy błyszczały. Jaworska zaczęła się bać, gdy zobaczyła dziwnie znajomy kształt na jego dłoni. Tylko ten rozmiar. I kolor był jakiś nie taki. Zielony, w rdzawoczerwone plamy.

Sierżant Palicki patrzył na Muna ze zwątpieniem.

- Żeby wszystko było jasne. Według pana mamy szukać w lesie nie Zuzanny Pokrywki, tylko więdmy w potarganych łachach, którą gra w pana filmie.
- Pijanej więdmy – bąknął Mun. - bo trzeźwej jej jeszcze nie widziałem - Rozumie pan – dodał ponuro, widząc minę Palickiego - ograniczony budżet. Szukajcie pijanej jędzy z wielkimi, zielonymi stopami.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Izak New Ton, dodano 12.05.2010 12:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.